

# Kulturalizm: kultura jako ideologia polityczna\*

Jens-Martin Eriksen, Frederik Stjernfelt

**W Danii kontrowersje dotyczące multikulturalizmu zmieniły krajobraz polityczny. Tamtejsza lewica domaga się szacunku dla kultur mniejszości, podczas gdy prawica broni kultury narodowej.**

Nie są to jednak dwa warianty, jak można by się spodziewać, tej samej ideologii kulturalizmu.

Kulturalizm opiera się na przekonaniu, że jednostki określone są przez swoją kulturę i nie są zdolne do wyjścia poza nią, mogą spełniać się jedynie w jej ramach, zaś kultury same w sobie tworzą zamkniętą, organiczną całość. Kulturalizm utrzymuje także, że kultury mogą domagać się specjalnych praw i ochrony – nawet jeśli oznaczałoby to łamanie praw jednostki.

Dzisiejszy kulturalizm, który czyni kulturę polityczną ideologią, rozwija się zarówno na lewicy, jak i na prawicy. Najpopularniejszy jest multikulturalizm lewicowy ze swoim radykalnym, antydemokratycznym odłamem, sugerujący, że możliwe jest pogodzenie multikulturalizmu z poglądami (socjo)liberalnymi.

Jednak multikulturalizm występuje również w formach charakterystycznych dla skrajnej prawicy. Przykładem może być francuska koncepcja etnopluralizmu głosząca, że każda kultura ma prawo do autonomii, o ile pozostaje na swoim terytorium. Efektem takiego nastawienia są polityczne przekonania, zgodnie z którymi imigranci powinni zezwolić na swoją stuprocentową asymilację, począwszy od religii, a na kuchni skończywszy, lub powrócić do swoich krajów (przy założeniu, że kraje takie istnieją).

Wiele kategorii charakterystycznych dla kulturalizmu pokrywa się z kategoriami nacjonalistycznymi. W zasadzie nacjonalizm jest wariantem kulturalizmu, w którym jedna kultura stanowi podstawę państwa. Nie dziwi zatem szerokie zastosowanie idei kulturalizmu w przeżywanym obecnie w polityce europejskiej renesansie nacjonalizmu. Klarownym przykładem ponownego przejęcia duńskich haseł nacjonalistycznych z XIX i początku XX wieku (których częścią jest radykalna postawa antyświeceniowa) jest Duńska Partia Ludowa.

Od czasu kontrowersji związanej z wizerunkiem Mahometa partia ta postanowiła skupić wokół siebie obrońców wolności słowa przeciwko muzułmańskim intrygom. Bez względu na różne domysły dotyczące przyczyn tego zjawiska warto zauważyć, że było ono możliwe tylko dzięki uznaniu przez partię wolności słowa za "duńską wartość", tak jakby była ona lokalnym wynalazkiem.



Frederik Stjernfelt

Jest to oczywista falsyfikacja historii przez kulturalizm: wolność słowa nie narodziła się w Danii, lecz sięga korzeniami do międzynarodowych ruchów oświeceniowych, czyli jest wysokiej klasy produktem importowym. Liberalnym i zorientowanym na demokrację siłom udało się, dużym nakładem kosztów, ideę tę przeforsować i sformalizować prawnie w konstytucji czerwcowej z 1849 roku, po konfrontacji z duńskim absolutyzmem i Duńskim Kościołem Narodowym.

W Danii, a także na arenie międzynarodowej, powstał problem obecności kulturalizmu na obu krańcach politycznego spektrum. Na lewicy rozbrzmiewają nawoływania do wprowadzenia najbardziej zacofanych i niesmacznych praktyk kulturowych; na prawicy słychać bojowe hasła duńskości i reaktywację najbardziej uwsteczzonego i nieprzyjemnego duńskiego nacjonalizmu.

Te dwie odmiany kulturalizmu to naturalni wrogowie, pomimo faktu, że bazują na tym samym fałszywym systemie wartości. Przez ponad sto lat kulturalizmy - niemiecki i francuski, choć były dla siebie głównymi oponentami, często czerpały z dokładnie tego samego dziedzictwa intelektualnego.

Jeden kulturalizm staje się automatycznie wrogiem drugiego właśnie dlatego, że kulturalizm sam w sobie jest partykularny, czyli wybiera sobie jedną grupę, a nie całe społeczeństwo jako jedność. Jednak ten ostry przeciwgłos partykularyzmów, gdzie poparcie kulturalizmu przez lewicę jest postrachem skłaniającym do głosowania na prawicę i *vice versa*, nie powinien nikogo utwierdzać w przekonaniu, że oba kulturalizmy - ten na prawicy i ten na lewicy - stanowią główne przeciwieństwa we współczesnej polityce. Wręcz przeciwnie, konflikt toczy się między oświeceniem a kulturalizmem - pomiędzy demokracją, liberalizmem politycznym, prawami jednostki, uniwersalizmem oraz oświeceniem z jednej i nieoświeconym trzymaniem się kultury, tradycji i autentyczności oraz konserwatywnego przekonania o przeznaczeniu jednostki do danej kultury z drugiej strony.

Są zatem dwa rodzaje krytyki islamu, których mimo pozornych podobieństw, nie należy mylić. Pierwszy jest krytyką islamu samego w sobie jako obcej religii, której nie da się pogodzić z duńskimi wartościami i tradycjami. Jest to krytyka jednego kulturalizmu wyrażana przez drugi; to Jezus Chrystus przeciwstawiony Mahometowi. Jedna mitologiczna figura toczy brzemienne w skutki konflikt z drugą. Z drugiej natomiast strony islam jest krytykowany nie ze względu na swoją

nieduńskość, lecz na fakt, że to totalitarna ideologia, powiązana z różnymi formami totalitaryzmu z dwudziestolecia międzywojennego w Europie.

Coraz częściej pojawiające się pojęcie islamofobii służy do stygmatyzacji jakiegokolwiek krytyki islamu oraz tych jego aspektów, które pozostają w konflikcie z demokracją – praw człowieka i państwa konstytucyjnego

To krytyka ruchu politycznego pozostającego w sprzeczności z otwartym społeczeństwem i podstawowymi zasadami demokracji. Krytyka ta nie jest skierowana wprost przeciwko islamowi, raczej skupia się na ideologicznych, politycznych i społecznych barierach, które odcinają jednostki od ich praw.



Jens Martin Eriksen

Dociekanie, czy te bariery mają swój początek w kulturowych, politycznych, religijnych czy jakichkolwiek innych dogmatach jest w gruncie rzeczy nieistotne. We współczesnej polityce i filozofii politycznej nie ma ważniejszego zadania od skierowania pełnej uwagi na wprowadzenie powszechnego oświecenia oraz zwrócenia możliwie największych sił przeciwko prawicowym i lewicowym formom kulturalizmu oraz uwięzieniu jednostki w jej “kulturze”.

Refleksja nad krytyką prawicowego kulturalizmu dokonywaną przez lewicę ukazuje, jak dalece ta druga odeszła od swoich oświeceniowych początków. Pokazuje ona także, jak niewiele lewica wie o swoich przeciwnikach politycznych w walce trwającej od paru dekad, w której pytania o kulturę stopniowo zajęły miejsce wcześniejszych rozbieżnych utopii politycznych.

Przyjrzyjmy się zadaniu stojącemu przed lewicowym kulturalizmem i temu, dlaczego obie formy kulturalizmu nie dostrzegają swoich podobieństw. W Danii niezwykle jest to, że od porażki lewicy w wyborach parlamentarnych w 2001 roku, lewicowy kulturalizm nie był w stanie stworzyć analizy swojego pozornego przeciwnika, tj. Duńskiej Partii Ludowej.

Przez wiele lat po przegranej lewica nie potrafiła zrobić kroku naprzód. W dalszym ciągu uważa, że do prawicy pasuje jedynie określenie “rasistowska” i że wyborcy zmobilizowani przez prawicę są

albo rasistami, albo cierpią na upośledzenie psychologiczne zwane "islamofobią". W pewnym sensie miejsce analizy politycznej zajęła niechlujna diagnoza społeczno-psychologiczna. Objawia się to oczywiście wielokrotnymi oskarżeniami o rasizm, kierowanymi pod adresem prawicowego kulturalizmu.

Syryjski filozof Aziz Al-Azmeh w swojej książce *Islams and Modernities* (Islamy i nowoczesności) zwraca uwagę, że dyferencjalizm, będący szerszym określeniem rasizmu, przeszedł proces nazwany przez niego "odrasowaniem". "Rasa" nie jest już obowiązującą formą identyfikacji, pozostały nam jedynie argumenty kulturalizmu.

Dlatego Duńską Partię Ludową powinno się rozumieć jako partię reprezentującą kulturalizm, której postawy są wyrazem nowoczesnego dyferencjalizmu. Żaden duży ruch polityczny w Danii lub w jakimkolwiek innym kraju Europy nie buduje swojego programu w oparciu o rasizm. Takie poglądy nie są już wyrażane przez elitę, reprezentują je jedynie radykalni nieudacznicy bez politycznego znaczenia.

Dlaczego jednak lewica nie jest w stanie zdiagnozować swojego politycznego przeciwnika i rozpocząć kampanii przeciwko faktycznym poglądom partii? Logiczne rzecz biorąc dzieje się tak dlatego, gdyż jest ona oślepiona przez te same poglądy kulturowe co spokrewnieni z nią oponenti: sama lewica działa w oparciu o kulturalizm. Fakt ten w oczywisty sposób określa granice możliwej analizy pozycji przeciwnika.

Obie formy kulturalizmu wyrażają szacunek dla różnic kulturowych i opowiadają się za wiarą w ochronę tych tożsamości. Zarówno prawicowy, jak i lewicowy kulturalizm starają się zachować tę ochronę pod różnymi postaciami. Lewicowy kulturalizm utrzymuje, że różne kultury powinny mieć prawo do koegzystencji na tym samym obszarze lub w tym samym państwie, gdzie dla członków każdej grupy kulturowej istnieją różne formalne i nieformalne jurysdykcje w zależności od tego, w której grupie się narodzili. Podobnie do kwestii zachowania kulturowej tożsamości podchodzi prawicowy kulturalizm, z tą jednak różnicą, że chce on zachowania każdej z kultur na własnym obszarze, we własnym państwie.

Ważnym, choć często pomijanym, politycznym efektem wzrastającego znaczenia obu form kulturalizmu jest fakt, że grupy społeczne, które wcześniej organizowały się wokół "interesów", obecnie coraz częściej organizują się wokół "kultury". Rzecz jasna, prowadzi to do politycznego podziału tych ugrupowań.

Brytyjski filozof Brian Barry pisze:

Rozpowszechnienie specjalnych interesów popierane przez multikulturalizm (...) sprzyja polityce "dziel i rządź" mogącej przynieść korzyści tylko tym, którzy czerpią je z zachowania *status quo*. Nie ma lepszego sposobu na pozbycie się koszarnej wizji akcji politycznej zorganizowanej przez ubogich, którzy mogliby wysuwać wspólne żądania, niż nastawienie przeciwko sobie różnych ich grup. Odwrócenie uwagi od wspólnych problemów, takich jak bezrobocie, bieda, niska jakość mieszkań i niewystarczający poziom usług publicznych, jest oczywistym długofalowym i antyegalitarnym celem. Mile widziane będzie wszystko, co podkreśli osobność, partykularyzm problemów każdej z grup, a nie skupi uwagę na ich wspólnych problemach.

Jeśli grupy nieuprzywilejowane zostaną namówione do zajęcia się religią, kulturą i tożsamością, to spowoduje to ich podział i odwróci uwagę od konkretnych problemów politycznych. Dobrym tego przykładem jest obecny układ na duńskiej scenie politycznej, gdzie wielu uboższych Duńczyków popiera prawicę i jej kulturalizm, podczas gdy imigranci oraz zwolennicy multikulturalizmu popierają lewicę. Jest to najprawdopodobniej jeden z głównych strukturalnych powodów kryzysu w Partii

Socjaldemokratycznej, której wyborcy dzielą się ze względu na swoją przynależność kulturową, a nie własne interesy.

Powstaje zatem pytanie: jak długo jeszcze Partia Socjaldemokratyczna oraz reszta lewicy będzie się kierować złudzeniem kulturalizmu?

Postępujące zaangażowanie lewicy w koncept kultury zarówno w Danii, jak i na skalę międzynarodową, jest jednym z ważniejszych i najmniej odnotowanych wydarzeń politycznych na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Kulturalizm polityczny i lewicowy nie jest bynajmniej niczym nowym. Po raz pierwszy zaistniał na scenie światowej w 1947 roku, kiedy to amerykańscy antropolodzy próbowali nie dopuścić do podpisania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ. Nie chcieli zaakceptować założenia o możliwości istnienia uniwersalnych praw człowieka, gdyż ograniczałoby to poszczególne kultury. Jednak w ówczesnych czasach zachodnia lewica - czy to w wersji komunistycznej, socjaldemokratycznej czy też liberalnej - była tak bardzo międzynarodowa w swoich poglądach, że kulturalizm nie przebijał się na powierzchnię.

W latach 80. i 90. upadek marksizmu i jego roli, jako punktu odniesienia dla partii lewicowych na Zachodzie, stworzył pustą przestrzeń, która następnie została sprytnie przejęta przez niezwykle konserwatywne idee kulturalizmu. Co zadziwiające, dokonało się to bez rozwiązań siłowych, choć kulturalizm pod wieloma względami diametralnie różni się od marksizmu, który uważa kulturę za nadbudowę społeczno-ekonomicznych prawidłowości.

Kulturalizm natomiast twierdzi, że gospodarka danego społeczeństwa zależy od jego kultury i systemu wartości reprezentowanego przez daną kulturę, lub przynajmniej, że gospodarka nie różni się od innych kulturowych cech danego społeczeństwa.

W ten sposób kulturalizm staje się antropologiczną kontrrewolucją, która stawia marksizm do góry nogami. Główne argumenty lewicy z lat 60. i 70. koncentrowały się przede wszystkim na gospodarce, walce klasowej, środkach produkcji, socjologii, systemach i środkach politycznych, które uważano za ważne, natomiast słowo "kultura" pojawiało się niezwykle rzadko i marginalnie.

Obecnie dzieje się na odwrót: to kultura skupia na sobie dużo więcej uwagi niż ekonomia i społeczeństwo, jednak nigdy nie doszło, wbrew temu, czego można by się spodziewać w normalnej debacie politycznej, do jakiegokolwiek konfrontacji, w której jeden model zastąpiono by drugim. Między partiami nie było dotąd żadnych zaciętych starć w sprawie przypisania najwyższej rangi ważności czy to gospodarce, czy kulturze.

Przejście z jednej skrajności w drugą dokonało się za pomocą łagodnej transformacji prawie z dnia na dzień, a przedstawiciele obu poglądów często nawet nie zdawali sobie sprawy z zachodzącego procesu. Stało się tak być może wskutek prostego i głęboko zakorzonego szablonu charakterystycznego zarówno dla marksizmu i jak i kulturalizmu, tj. fenomenu grupy uciskanej w stosunku do dominującej większości. Można wtedy opowiedzieć się po stronie uciskanych zgodnie z lewicowym sloganem z lat 70. "Uciskany lud ma zawsze rację".

Rozumiano to hasło niezwykle dosłownie, dużo szerzej niż to, że uciskany lud ma prawo do wyzwolenia z ucisku. Teraz ma rację w kwestii wszystkich dogmatów kulturowych, niezależnie od tego, czy są słuszne i prawdziwe czy też nie; liczy się fakt, że wywodzą się one z kultury uciskanego ludu; zwyczajny argument *ad hominem*. Można więc było w miejsce klasy pracującej wstawić "uciskaną kulturę", nawet jeśli miałyby to oznaczać zastąpienie emancypacji rygorystycznym kulturalizmem zachowującym przestarzałe i nienowoczesne normy, co jest całkowitym zaprzeczeniem dawnej filozofii i systemu wartości lewicy.



W książce „*La tentation obscurantiste*” (Pokusa obskurantyzmu) francuska dziennikarka, Caroline Fourest, przedstawia interesującą hipotezę dotyczącą postępu tzw. lewicowego kulturalizmu. Zauważa, że w trakcie II wojny światowej oraz po niej istniały dwa prototypowe punkty odniesienia dla europejskiej lewicy: walka z totalitaryzmem z jednej oraz dekolonizacja i antyimperializm z drugiej strony. Przez długi czas udawało się im istnieć bez wchodzenia w konflikt, jednak wraz ze wzrostem popularności islamizmu w krajach muzułmańskich oraz wśród muzułmańskich imigrantów okazało się, że lewica jest podzielona w zależności od tego, który z dwóch punktów uważano za ważniejszy.

Jeśli więcej wagi przywiązywano do walki z totalitaryzmem, wtedy zwracano się raczej przeciwko islamizmowi jako odmianie totalitaryzmu z lat międzywojennych. Jednak jeśli za ważniejszą uznawano walkę z imperializmem, wówczas przeważnie popierano islamizm jako uzasadnione wyzwanie rzucone zachodniemu imperializmowi, czyli kolonializmowi kiedyś i globalizmowi obecnie.

To drugie rozwiązanie otworzyło w oczywisty sposób lewicę na kulturalizm, co okazało się w dwójnasób problematyczne dla zatwardziałego wielokulturowego trzonu lewicy: kultura ma nagle zbyt duże i zbyt małe znaczenie. Z jednej strony jest bardzo ważna, gdyż nadaje jednostce tożsamość, a zatem też prawo do politycznej ochrony i opieki – to konserwatyzm będący częścią kultury w ujęciu kulturalizmu.

Z drugiej strony lewica, z historycznego punktu widzenia, nie przypisywała kulturze żadnego znaczenia, gdyż to społeczeństwo i gospodarka są czynnikami decydującymi. Jednocześnie jednak to właśnie doktryna marksizmu stoi za multikulturalizmem, zgodnie z którym wszystkie kultury, bez względu na to, jak bardzo są antydemokratyczne lub antyliberalne, mogą *a priori* współistnieć w jednym społeczeństwie. Ten dualizm jest oczywiście stałym źródłem niepewności dla zagorzałego lewicowego multikulturalizmu. Kultura staje się nagle niewyczerpanym źródłem głębokiej tożsamości, będąc też czysto powierzchniowym fenomenem, bazującym na przesłankach ekonomicznych. Obie te rzeczy nie mogą być prawdziwe jednocześnie.

Coraz częściej pojawiające się pojęcie islamofobii służy do stygmatyzacji jakiegokolwiek krytyki islamu oraz tych jego aspektów, które pozostają w konflikcie z demokracją – praw człowieka i państwa konstytucyjnego. Radykalna idea kultury, w ujęciu kulturalizmu, kieruje uwagę na problemy związane z samym pojęciem – po raz pierwszy użytym przez światową organizację muzułmańską OIC (Organizacja Konferencji Islamskiej) w walce z prawami człowieka, a ściślej z wolnością słowa. Protest przeciwko rysunkom opublikowanym w duńskiej gazecie *Jyllands-Posten* był przykładem tej walki.

Słowo “islamofobia” jest coraz częściej używane przez organizacje muzułmańskie oraz zatwardziałych multikulturalistów, podczas podejmowanych przez nich prób ograniczenia krytyki ruchów muzułmańskich. Krytykę różnych form islamu, zarówno tę uzasadnioną, jak i tę bezpodstawną, spycha się na margines jako przejaw “islamofobii”, tym samym stawia się ją w jednym rzędzie z rasizmem, antysemityzmem, homofobią itp. W ten oto sposób idea ta zdołała spenetrować szeregi lewicy, gdzie wymienia się ją razem z “ksenofobią” i innymi, wyżej przytoczonymi, określeniami.

Patrząc nawet z semantycznego punktu widzenia, słowo to z uwagi na sufiks “-fobia” ma negatywny wydźwięk – łączy w sobie krytyczną analizę z sugestią choroby umysłowej. Jednak główny problem ze słowem “islamofobia” polega na tym, że w przeciwieństwie do innych konstrukcyjnie podobnych słów odnosi się ono do poglądów.

Na przykład rasizm czy homofobia są słowami określającymi wyolbrzymioną reakcję na pewne wrodzone cechy jednostki – kolor skóry czy orientację seksualną. Jednak Islam to nie rasa. Islam to

zespół poglądów jak każdy inny: Chrześcijaństwo, komunizm, liberalizm, konserwatyzm, nazizm, Hinduizm oraz wiele różnorodnych intelektualnych doktryn religijnych, politycznych lub filozoficznych.

Nie zmienia to faktu, iż niektórzy muzułmanie (w tym także islamiści) są niezbitnie przekonani o szczególnej wadze swoich poglądów i o wyższości owych poglądów nad zwyczajową debatą, rozwojem i rewizją. Jak mówią duńskie motta: demokracja jest zbudowana w oparciu o zasadę "opowiadania się po którejś stronie zgodnie z opinią" oraz "posiadaniu danej opinii do czasu, gdy zostanie ona zastąpiona drugą".

Filozofie dopuszczają możliwość jawnej i ciągłej krytyki i rewizji, i jeśli tylko ktoś jest święcie przekonany co do swojej pozycji to rzeczą naturalną będzie dla niego próba wytrwania w tej prawdziwej wierze bez zmieniania jej w jakikolwiek sposób. Jednak nie da się zmusić innych do tego, aby wzięli w tym udział, rezygnując z krytyki. A tego właśnie próbuje się dokonać poprzez użycie słowa "islamofobia".

Bezkrytyczne stosowanie tego terminu, a co za tym idzie także jego świadomego efektu manipulacyjnego i dyscyplinarnego, wytworzyło użyteczne nastawienie wobec islamu. Takie podejście pozbawiło także lewicę umiejętności refleksji. Jakakolwiek krytyka pod adresem kulturalizmu jest odpierana poprzez określenie jej mianem islamofobii. Staje się wtedy politycznie wykluczona.

Akceptacja terminu "islamofobia" dokonała się poprzez odniesienie do radykalnego pojęcia kultury, tak jakby twór *homo islamicus* naprawdę istniał. Swoją rolę w tym mają także różne praktyki w islamie, które wyraźnie starają się nadać religii muzułmańskiej cechy przeznaczenia, czego przykładem jest m.in. wymóg, aby mężczyźni z mieszanych małżeństw przeszli na Islam, podczas gdy zdobycie informacji na temat innych możliwości jest utrudniane. Co ważniejsze, (w islamie) przestrzega się zakazu apostazji. (Apostazja zawsze podlega karze, czy to grzywny, "reedukacji", konfiskaty majątku czy przymusowego rozwodu, tzw. "śmierci cywilnej" lub nawet śmierci fizycznej).

Stąd też dyskomfort związany ze słowem "islamofobia" przekształcającym religię w rasę. Powodem, dla którego intelektualnemu islamizmowi udało się infiltracja forum międzynarodowego, lewicy i liberalnych grup, jest fakt, że zdołał on uzyskać powszechną akceptację argumentu kulturowego. Zostało to osiągnięte poprzez odniesienie do popularnego pojęcia kultury w antropologii, tj. kulturalizmu, co jest szczególnie szkodliwe dla debaty demokratycznej, gdyż zazwyczaj prowadzi do odpolitycznienia dogmatów, które są z gruntu polityczne - zostają wystawione w ten sposób na krytykę i - nierzadko - obelgi.

Opinie polityczne są z natury jednostronne. Neoliberalizm, konserwatyzm, socjoliberalizm, socjaldemokracja, socjalizm - wszystkie one ze sobą rywalizują, jednak łączy je pewna podstawowa zasada sprzeciwu wobec faszyzmu, komunizmu, islamizmu oraz innych totalitarnych "-izmów". Jednak, jeżeli dogmaty lub ruch polityczny definiuje się jako "kulturę", natychmiast rodzi się tendencja, aby pozostawić je w spokoju i nie traktować ich jako jednej ze stron w dyskusji. W takim ujęciu kultury to organiczne, niepodlegające redukcji całości. Dlatego mają one nie tylko prawo do egzystencji i szacunku oraz różnych przywilejów, lecz także do ochrony i istnienia w niezmiennej formie. Stało się to aktualne przy okazji karykatur z *Jyllands-Posten*, którym zarzucano obrazę kultury.

W naszej książce: *Adskillensens politik* (Polityka segregacji)<sup>2</sup> zapytaliśmy islamistów w wielokulturowej Malezji, dlaczego uważają, że krytyka, wyśmiewanie lub ranienie osób o odmiennych opiniach, jest niestosowna, oraz jak inaczej można zareagować na kwestię, którą chciał podjąć *Jyllands-Posten*. Kierownik studiów na jednym z muzułmańskich uniwersytetów wyjaśnił, że

najpierw należy wejść w dialog ze stroną, którą chce się skrytykować, zanim materiał zostanie wydrukowany. W przypadku *Jyllands-Posten* gazeta powinna była zadzwonić na przykład do Islamisk Trossamfund (Muzułmańskiej Wspólnoty Religijnej – duńskiego oddziału Stowarzyszenia Braci Muzułmańskich) po to, aby uzyskać zezwolenie.

Miałyby to niezwykle konsekwencje dla debaty demokratycznej: regularne stosowanie takiej procedury spowodowałyby zanik wymiany poglądów w sferze publicznej i ograniczenie jej do zamkniętego forum, gdyż priorytetem byłaby mediacja pomiędzy stronami. Rezultatem takiej ochrony kultur byłaby likwidacja otwartej dyskusji publicznej i zaniechanie swobodnej debaty wśród obywateli.

Przestrzeganie owej logiki miałyby dramatyczne skutki dla stylu funkcjonowania demokracji. Karykatura w *Jyllands-Posten* dotyczyła obelżywych idei politycznych, zgodnie z którymi religia służy celom politycznym, tak jak na słynnym rysunku Kurta Westergaarda, przedstawiającym proroka Mahometa z bombą w turbanie. Jednak islamiści domagali się delegalizacji *Jyllands-Posten*, oskarżając gazetę o islamofobię.

Wszystkie formy islamizmu – reformistyczna, rewolucyjna czy terrorystyczna, zgodne są co do tego, że społeczeństwo powinno być zorganizowane zgodnie z zasadami szariat. W przypadku uznania tego za “kulturę” możliwe jest odrzucenie wszelkiej zewnętrznej krytyki jako “islamofobii” lub “rasizmu”, gdyż krytycy nie “szanują” “kultury”. Naziści podejmowali podobne próby, podając się za kontynuatorów starożytnej kultury germańskiej, jednak wówczas krytycy byli bardziej przenikliwi od dzisiejszej lewicy.

Obecnie obserwujemy, że ruchy muzułmańskie, takie jak Deobandi, Wahhabizm, Salafizm i Bractwo Muzułmańskie (na które bezpośredni wpływ miał włoski faszyzm oraz francuski faszysta Alexis Carrel), w oparciu o argument “kulturowy” zostały objęte ochroną: nie są to programy polityczne, lecz prawdziwe “kultury”, które *eo ipso* nie podlegają krytyce. Jednak z chwilą wejścia kultur na arenę polityczną muszą one siłą rzeczy brać udział w dyskusji i podlegać krytyce, tak jak wszystkie inne stowarzyszenia, grupy, partie lub ruchy, które wysuwają żądania polityczne. Żaden ksiądz, imam czy duchowny jakiegokolwiek wyznania nie ma prawa do większej dozy szacunku niż inne jednostki tylko dlatego, że w swoich żądaniach politycznych odwołuje się do boskiej retoryki.

1. Brian Barry, *Culture and Equality* (Kultura i równość), 2001, s. 11-12
2. Jens-Martin Eriksen, Frederik Stjernfelt, *Adskillelsens politik. Multikulturalisme – ideologi og virkelighed* [Polityka segregacji. Multikulturalizm – ideologia i rzeczywistość], Lindhardt og Ringhof, Kopenhaga 2008.

Źródło: <http://www.eurozine.com/kulturalizm-kultura-jako-ideologia-polityczna/>

Tłumaczenie Anna Wysokińska

Pierwsza publikacja: *Res Publica* nowa 9 (2010)

\* Od redakcji: publikujemy ten ważny tekst z 2010 roku, ponieważ wczoraj odnieśliśmy się do niego [w komentarzu](#) na temat Marszu Niepodległości. W tych dniach, kiedy natłok faktów – prawdziwych i zmyślonych – w połączeniu z emocjami, staje się już trudny do strawienia, chwila głębszej refleksji nad naturą tych zjawisk wydaje się szczególnie cenna.